

Tomasz Żuradzki: Etyka wojny

Nie ma słusznej przyczyny wojny w Ukrainie. Fakt jej wywołania jest naruszeniem reguł *ius ad bellum*. Ta wojna nie była konieczna, nie była poprzedzona negocjacjami, jej celem nie jest pokój, intencja nie jest właściwa. Nie ma żadnego kryterium, które byłoby spełnione. Na drugim poziomie, z tego co możemy domniemywać, bywa też niesprawiedliwa w sensie naruszania norm *ius in bello*, tego, jak jest prowadzona – mówi prof. Tomasz Żuradzki.

Bartłomiej Kabat (Teologia Polityczna): Opisując zjawiska związane z wojną stosujemy pojęcia „wojny sprawiedliwej” oraz „wojny niesprawiedliwej”. Co znaczą te terminy?

Prof. Tomasz Żuradzki (Uniwersytet Jagielloński): Najbardziej oczywistym przykładem wojny sprawiedliwej jest wojna obronna, czyli taka jak np. w przypadku Polski w 1939 roku albo taka jak obecnie na Ukrainie. Głównym wymogiem, który musi zostać spełniony, żeby móc nazwać wojnę sprawiedliwą jest słuszna sprawa, czyli z jakiego powodu wojna się toczy. Proszę zwrócić uwagę, że oprócz wojen obronnych (w obronie własnego terytorium, ludności czy zasobów), przyjmuje się współcześnie, że można prowadzić np. interwencje humanitarne. Jest to pewne *novum* w XX wieku. Uznano, że nie tylko państwo jako byt jest ważne, by go bronić, ale przede wszystkim bytu państwowego broni się dlatego, że broni się praw człowieka, broni się ludzi, którzy zamieszkują to państwo. W XX wieku nastąpiło przejście od myślenia o

wojnie i kwestii sprawiedliwości wojny w kategoriach państw do kategorii jednostek. Dawniej państwa traktowano jak organizmy; uznawano, że jednostki są wyłącznie w jakimś sensie podporządkowane większemu mechanizmowi. Współcześnie się od tego raczej odchodzi. Mówi się, że wolno prowadzić wojny w obronie praw człowieka, nawet jeśli te prawa są naruszane przez własny rząd. W przypadku Ukrainy sytuacja jest niezwykle klarowna, bo powody, które zostały oficjalnie podane przez stronę rosyjską: demilitaryzacja, denazyfikacja czy obrona praw ludności rosyjskojęzycznej są oczywiście absurdalne. Jak widać, wojska rosyjskie nie są witane kwiatami nawet we wschodniej Ukrainie, więc trudno mówić, że Rosja interweniuje ze względu na prawa ludzi, którzy tam mieszkają, a którzy rzekomo, zdaniem Rosji, mieli być gnębieni przez władze ukraińskie. Natomiast wspomniana demilitaryzacja nigdy nie była uznawana za słuszną sprawę. Fakt, że jedno państwo uważa, że drugie państwo ma broń, zbroi się i należy tę broń zniszczyć, nigdy nie był traktowany jako słuszny powód do wojny. Tym bardziej, że nigdy w ostatnich latach ani Ukraina, ani żadne inne państwo Rosji nie groziło interwencją zbrojną.

Czy dla jednej strony konfliktu wojna może być sprawiedliwa, a dla drugiej niesprawiedliwa?

Najczęściej właśnie tak jest, że jedna strona ma słuszną przyczynę i np. broni swojego terytorium i broni uprawnień ludzi, którzy tam mieszkają, a druga próbuje to naruszyć i dla niej jest to wojna niesprawiedliwa. Oczywiście, zdarzają się wojny, które mogą być niesprawiedliwe dla obu stron, tzn. żadna z nich nie ma słusznej sprawy. Najbardziej problematyczny jest przypadek, kiedy wojna mogłaby być sprawiedliwa dla dwóch stron. Trzeba by przyjąć kontrowersyjne założenia metafizyczne, że wprawdzie w obiektywnym

sensie tylko jedna strona ma słuszną sprawę, a druga jej nie ma, ale ma dobre racje, by sądzić, że jej sprawa jest słuszną. W tym subiektywistycznym rozumieniu obie strony walczyłyby sprawiedliwie, ponieważ zakłada ono, że jeśli tylko ktoś ma dobre racje, by wierzyć, że jego sprawa jest słuszną, to faktycznie jest usprawiedliwiony. Czy ten model można zastosować też do Rosji, czy przywódcy rosyjscy mogą mieć dobre racje, by myśleć, że walczą w słusznej sprawie? Niezwykle trudno byłoby to sobie wyobrazić. Nawet oficjalne powody są tak naciągane, że nie sposób sobie wyobrazić, żeby ktoś z decydentów po stronie rosyjskiej mógł nawet szczerze uznać, że prowadzi wojnę sprawiedliwą.

Czy możliwa jest sytuacja, w której wywołamy niesprawiedliwą wojnę, ale będziemy ją prowadzić w sprawiedliwy sposób?

To jest kluczowe zagadnienie, nad którym współcześni filozofowie i etycy się zastanawiają. W tradycyjnej doktrynie wojny sprawiedliwej (przy czym tę tradycję należy rozumieć od, mniej więcej, XV wieku do XX wieku; średniowieczne koncepcje były nieco inne), przyjęło się, że zasady *ius in bello*, czyli zasady konfliktu zbrojnego (kogo wolno atakować, jakiej broni używać itd.) są niezależne od zasad *ius ad bellum*, czyli prawa do wojny, reguł wskazujących kiedy wolno rozpocząć wojnę lub nie. Drugim elementem tradycyjnej doktryny jest to, że niesłusznie walczący mogą przestrzegać reguł *ius in bello*, mogą walczyć zgodnie z regułami i nie dopuszczają się w pewnym sensie zła, o ile nie łamią tych reguł. Zgodnie z tradycyjną doktryną, żołnierz walczący w niesłusznej sprawie nie robi nic złego, jeśli tylko stosuje się do reguł *ius in bello*. Kolejnym elementem tej doktryny jest zasada, że tylko walczący stanowią dopuszczalny cel ataku, a niewalczący nie. Na wojnie wolno intencjonalnie atakować wyłącznie żołnierzy strony

przeciwnej oraz elementy wojskowe. Nigdy nie wolno atakować cywilów, nawet jeśli na przykład są oni przyczynowo uwikłani w wywołanie wojny niesprawiedliwej.

Jakie antynomie mogą rodzić się pomiędzy wskazanymi „regułami” wojny?

Te trzy punkty, wymienione powyżej, znajdują się w centrum tradycyjnej doktryny wojny sprawiedliwej. Spór między jej zwolennikami i przeciwnikami jest bardzo interesujący. Michael Walzer, który w latach 70. napisał książkę „Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe”, jest uznawany obecnie za głównego zwolennika tradycyjnej koncepcji. Natomiast Jeff McMahan, zajmujący się od lat etyką wojny, autor m.in. książki „Killing in War” jest jej przeciwnikiem. Podkreśla, że to, co wolno robić na wojnie wynika z indywidualnego uprawnienia do obrony własnej, które jest niejako rozszerzone na wspólnotę polityczną. Kwestionuje więc wszystkie trzy zasady wojny sprawiedliwej, odrzucając myśl, że zasady *ius in bello* są niezależne od zasad *ius ad bellum*. Nie da się, mówi McMahan, walczyć w niesłusznej sprawie słusznymi metodami. Nie jest tak, że jeśli rosyjscy żołnierze zabijają tylko ukraińskich żołnierzy, to nie robią nic złego, bo po prostu są na wojnie. Takie myślenie, zdaniem McMahana, jest przeżytkiem czasów, kiedy traktowano państwa jako organizmy i kiedy państwo było głównym podmiotem, którego dotyczyły reguły wojny sprawiedliwej, a nie jednostki. Jeśli natomiast przyjmujemy nowoczesną koncepcję, uznającą, że każdy człowiek ma uprawnienia, przypisane prawa człowieka, niezależnie w jaki sposób będziemy je uzasadniać, czy świecko, czy religijnie, to nikt nie ma uprawnienia zabijać drugiego człowieka, nawet jeśli jest żołnierzem. Zdaniem tej nowoczesnej koncepcji, żołnierze rosyjscy, nawet jeśli walczą zgodnie z regułami,

robią coś bardzo złego, bo po prostu zabijają żołnierzy strony przeciwnej. Żołnierze ukraińscy natomiast stosują przemoc w obronie własnej – bronią siebie i swoich współobywateli. Proszę zwrócić uwagę, że istnieje napięcie między oceną zabijania na wojnie a oceną zabijania w innych, cywilnych kontekstach. Jeśli w czasie pokoju ktoś kogoś zabija, to jest to makabryczna historia, zabójca jest ścigany, potępiany itd. Na wojnie, nawet współcześnie, zabijanie traktuje się z pewną ulgą. Żołnierz na wojnie wiadomo, że zabija. Można to zilustrować anegdotą o Ludwigu Wittgensteinie. Miał obywatelstwo austro-węgierskie i pojechał na studia do Cambridge przed I wojną światową. Jak tylko wybuchła I wojna światowa, uciekł do Austrii i wykorzystał swoje rodzinne wpływy, żeby się zaciągnąć do armii. Była to armia kraju, który wywołał tę wojnę, Austro-Węgry. (Stacjonował zresztą też w Polsce.) W pamiętnikach pisze o ekscytacji, jaką mu daje zobaczenie wroga. Pisze, że czuje się lepszym człowiekiem, że poszedł na wojnę, że może uczestniczyć w tej przygodzie, jaką jest wojna. On to trochę traktował jak niektórzy traktują wyprawę na szczyt. Uczestnictwo daje poczucie adrenaliny i sensu. W ogóle nie zwrócił uwagi na to, że wojna służy zabijaniu wrogów, opanowywaniu terytorium strony przeciwnej. Wittgenstein wrócił z Cambridge (Anglia była wtedy po drugiej stronie frontu) i opisywał, jakim fantastycznym, mistycznym uczuciem jest walka na wojnie. Nawet wzmianki nie poświęcił temu, że zabija się podczas niej konkretnych ludzi, których się nawet nie zna.

Zróznicowanie między zabijaniem na wojnie a zabijaniem w czasie pokoju jest kultywowane w tradycyjnej doktrynie wojny sprawiedliwej. Jeśli mówimy, że żołnierze walcząc w niesłusznej sprawie nie robią nic złego, to w jakimś sensie godzimy się na to, że ocena moralna zabijania zależy od kontekstu. Stosujemy relatywizującą czy relatywistyczną etykę, która mówi, że to samo wydarzenie ocenia się inaczej w zależności do kontekstu. Doktryna wojny sprawiedliwej zakłada, że

żołnierze nie mają wystarczającej wiedzy, czy dana wojna jest sprawiedliwa, czy niesprawiedliwa. Wobec tego zwalnia się ich całkowicie z odpowiedzialności za to, że uczestniczą w wojnie, nawet jeśli jest to wojna w niesłusznej sprawie. Jest to nieco archaiczna koncepcja, łatwiej było ją utrzymywać, kiedy przeważająca część żołnierzy była niepiśmienna. Trudno sobie jednak wyobrazić, żeby szeregowy żołnierz, nawet w rosyjskim wojsku, nie zdawał sobie sprawy z sytuacji. Epistemiczne przeszkody, które mają żołnierze, nie mogą być współcześnie argumentem za tym, żeby ich zwalniać z odpowiedzialności za walkę po niesłusznej stronie.

Czy w takim razie kiedyś reguła *ius in bello* mogła wydawać się sensowna, a współcześnie nie ma przełożenia na rzeczywistość?

Tak, o ile kiedyś łatwiej było „rozgrzeszać” żołnierzy z uczestnictwa w wojnie, nawet jeśli była niesprawiedliwa, o tyle teraz, wraz z rozwojem edukacji i przesyłania informacji, trudno kogoś usprawiedliwić za to, że walczy na wojnie, która jest w oczywisty sposób niesłuszna. Wracając jeszcze do napięcia między tradycyjną doktryną wojny sprawiedliwej a współczesnymi podejściami, to można je również podsumować jako napięcie między doktrynami suwerenności narodowej a praw człowieka. W pierwszym przypadku wojnę prowadzi się w celu obrony suwerenności, w drugim wojna jest dopuszczona tylko w przypadku ochrony praw człowieka. Suwerenność danego państwa traci znaczenie, gdy łamane są prawa człowieka własnych obywateli na jego terytorium.

W kontekście wojny w Ukrainie możemy mówić o wyraźnym łamaniu uznanych norm etycznych wojny?

Tak, normy łamane są na dwóch poziomach: *ius ad bellum* i *ius in bello*. Nie ma słusznej przyczyny tej wojny. Fakt jej wywołania jest naruszeniem reguł *ius ad bellum*. Ta wojna nie była konieczna, nie była poprzedzona negocjacjami, jej celem nie jest pokój, intencja nie jest właściwa. Nie ma żadnego kryterium, które byłoby spełnione. Na drugim poziomie, z tego co możemy domniemywać, bywa też niesprawiedliwa w sensie naruszania norm *ius in bello*, tego, jak jest prowadzona. W Charkowie było ostrzeliwane centrum miasta i bloki cywilne, widzimy więc, że te reguły są naruszane. W trakcie wojny walczącym, jeśli przyjmujemy tradycyjne rozumienie, wolno atakować wyłącznie cele wojskowe. Nie wolno intencjonalnie atakować celów cywilnych. Za to mogą być potem pociągnięci do odpowiedzialności przed międzynarodowymi trybunałami. Walczący mogą natomiast przewidywać, że cywile będą ofiarami operacji wojskowych, ale ich intencją musi być cel militarny (żołnierze lub sprzęt wojskowy). Obowiązujące prawo międzynarodowe jest odbiciem tradycyjnej doktryny wojny sprawiedliwej. Szeregowego żołnierza rosyjskiego nie da się pociągnąć do odpowiedzialności za sam fakt zabijania ukraińskich żołnierzy. Można to natomiast będzie zrobić, jeżeli będzie naruszał reguły *ius in bello*, np. celowo niszczył cele cywilne. Do odpowiedzialności można pociągnąć tych, którzy tę wojnę wywołali, jednostki decyzyjne, ale nie żołnierzy, o ile działali zgodnie z regułami *ius in bello*.

Czy na gruncie realizmu w stosunkach międzynarodowych (realizmu politycznego) mówienie o odpowiedzialności moralnej na wojnie ma jakikolwiek sens?

Zdaniem realistów dyskurs etyczny czy odwołujący się do względów sprawiedliwościowych w przypadku wojny nie obowiązuje, bo jest to inna rzeczywistość niż rzeczywistość stosunków indywidualnych. Realiści mówią, że jeśli ktoś odwołuje się do kwestii moralnych na wojnie, to próbuje niesłusznie przełożyć reguły zachowania pomiędzy jednostkami na reguły zachowania graczy politycznych lub instytucjonalnych. Te dwa typy rzeczywistości nie mogą rządzić się tymi samymi regułami. Realiści protestowaliby nie tylko przeciwko tradycyjnej doktrynie wojny sprawiedliwej, ale również przeciw nowoczesnym, kładącym nacisk na prawa człowieka podejściom, mówiąc, że te reguły wojny sprawiedliwej mogą być przestrzegane tylko wtedy, kiedy państwa mają ochotę czy interes, żeby je przestrzegać. Realiści będą też utrzymywać, że powoływanie się na prawa człowieka służy jako narzędzie do realizacji takich lub innych interesów. Według nich zainteresowanie państw Zachodu prawami człowieka na Ukrainie jest tak naprawdę zainteresowaniem poszerzaniem swojej strefy wpływu. Niektórzy realiści polityczni w Europie zachodniej – zarówno z lewicy, jak i prawicy – powołują się na rozszerzenie NATO, jako pośrednią przyczynę tego konfliktu, usprawiedliwiając agresję Rosji jej rzekomym uprawnieniem do obrony swoich interesów militarnych. Ich dyskurs jest bardzo podobny do rosyjskiego, Rosja się do praw człowieka wcale nie odwołuje i oficjalne stanowisko jej władz jest bliskie realizmowi politycznemu: „Ukraina jest nasza, bo taki jest nasz interes”, a prawa ludzi tam mieszkających nie mają znaczenia. W tym realistycznym rozumieniu prawa człowieka w tym wypadku są tylko wymysłem państw Zachodu, od którego to wymysłu Rosja się odcina. Stanowczo nie zgadzam się z podejściem realistycznym: państwa nie mają żadnego uprawnienia do zachowywania swoich stref wpływów, a ludzie z pewnością mają uprawnienie, żeby ich nie zabijać w imię czyjegoś dążenia do zachowania takiej strefy.

Z prof. Tomaszem Żuradzkim rozmawiał Bartłomiej Kabat

Foto: ALEXANDER ERMOCHENKO / Reuters / Forum